

Noc jest końcem i początkiem. Czasem dnia, niekiedy zupełnie innej metamorfozy.

Refleksy peryferycznych błyskawic, zaraz po nich dźwięki odległych pomruków grzmotów zapowiadały nadciągającą burzę. Niebo poczęło kropić deszczem. Zrazu łagodnie siąpił, rozsiewał drobiny wody aerozolem, kapkami rosił ulice, domy. Wiatr, lekkim powiewem głaskał gałęzie drzew, kołysał liśćmi. Krótko, ledwie przez moment. Chwilę później temperament atmosferycznych żywiołów dał się ponieść gwałtowniejszej naturze. Mżawka zamieniła się w deszcz, deszcz w ulewę, ulewa w nawałnicę. Powiew z początku delikatny, muskający, teraz gwałtowniej, z większym impetem atakował dachy domów, korony drzew, zmiatał z podwórek, alei, placów wszystko, co nie mogło oprzeć się sile jego mocy. Wiatr odnalazł i pozbierał moje myśli zapisane niegdyś na kartce papieru. Wrzucił do szklanki do której nalałem, kiedyś solidną porcję wódki. Postrzępione strzępki niedokończonego listu do Ciebie słowa modlitwy – prośby o wybaczenie, darowanie przewinień - zaznaczone niebieskim atramentem na białej papeterii, dawno temu zagubione, przez przypadek, kiedyś i gdzieś tam. Skrawki porzuconych drobin pamięci, okruchy wspomnień mieszały się zaplątane w pospolite, organiczne śmiecie. Fruwały niesione podmuchami wiatru, wyżej, wciąż wyżej ponad wszystko, sięgały szczytów modlitw niesionych do nieba i opadały targane karą za grzechy, czy też nagrodą darowania zapomnieniem błędów, wzmagającym strumieniem sloty kawałków kryształów rozbitych luster, bezustannym potokiem lawiny spadającej z nieba na ziemię. Ułamki szkła roztopiały się, tworzyły kałuże, witraże obrazów zagubionych chwil, dobrych i złych, przemieszanych momentami ułudy i nadziei. Dnia i nocy. Kłębowisko myśli, konflikt idei z regułą, marzeń i wątpliwności, obietnic i negacji, wielkie i małe słowa zderzyły się ze sobą. Erupeja złości zatkała kanały odprowadzające ścieki, brudne łzy bezradności rozlały się na skorupie zabliźnionej ranie szczęścia. Głośna eksplozja strachu zakołysała, zawirowała, wyłączyła chęć walki o cokolwiek. Życie umarło. Nastąpiła cisza.

Siedziałem w fotelu trzymając w dłoni szklankę zapełnioną po brzegi wódką. Na stolik wytrząsnąłem fiolkę z tabletkami. Patrzyłem w okno, za którym żywioły skończyły ostatnią walkę. Napój, wysoce procentowy, nierozcieńczony, niewstrząśnięty, absolutnie czysty w swej postaci, kusił, zachęcał do wypicia. Skoro wszystko się skończyło, pomyślałem, nikomu i niczemu nie zaszkodzi, że przełknę ostatni trunek gorzkiej minionych czasów. Co do przyszłości, nie miałem złudzeń. Nie ma jutra. Wszystko skończyło się wczoraj lub dzisiaj, zależy jak liczyć minioną chwilę. Dalej już nic. Wrzuciłem pigułki do naczynia z alkoholem, zakołysałem i cierpliwie czekałem aż płyn zamienił się w mętny roztwór.

Za ciszę – wzniosłem toast, jednym haustem wypilem gorzki napitek.

Jeszcze ostatni raz spojrzałem w okno. Deszcz przestał padać, zza horyzontu wschodziło słońce. Chciałem je przywitać ostatnim drinkiem. Zrezygnowałem. Żółta kula pozbawiona blasku i życiodajnego światła była martwa jak ja.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.